

MARIAŻ DRUKU
I CYFRYZACJI NA
PRZYKŁADZIE
FRANCUSKIEGO
DZIENNIKA *QUEST FRANCE*

Teresa Sławińska: MARIAŻ DRUKU I CYFRYZACJI NA FRANCUSKIM RYNKU PRASOWYM. Instytut Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej, Kraków 2016. S. 200.

„Mariaż druku i cyfryzacji na francuskim rynku prasowym” to kolejna monografia Teresy Sławińskiej na temat holdingu medialnego SIPA/Ouest-France. Kiedy w 2011 roku Autorka opublikowała rezultaty swoich badań nad „fenomenem sukcesu francuskiego przedsiębiorstwa prasowego Ouest France i wydawanego przezeń dziennika”¹, jednym z ich wątków było pytanie o szansę przetrwania dziennika w nowej cyfrowej rzeczywistości. Teresa Sławińska powraca w recenzowanej książce do tej problematyki. Ponownie analizuje działania wydawcy, który walczy o utrzymanie pozycji lidera na rynku codziennej prasy we Francji. Istotnym elementem najnowszych rozważań uczyniła przy tym kwestie etyki, które zazwyczaj są pomijane lub traktowane jako temat poboczny w analizach zarządzania instytucjami me-

¹ T. Sławińska (2011). Prasa regionalna na nowe czasy? Historia sukcesu francuskiego przedsiębiorstwa prasowego Ouest-France. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

dialnymi. Cechą wyróżniającą francuskiego wydawcę jest, zdaniem Autorki, filozofia działania oparta na „wierności humanistycznym ideałom” (s. 5) i „tradycyjnej, prospołecznej wrażliwości” (s. 5). Teresa Sławińska docenia działania przedsiębiorstwa i stawia go jako wzór do naśladowania dla współczesnych wydawców prasy w Europie i na świecie. Zastanawia się przy tym, czy takie przedsięwzięcie ma szansę przetrwania w nowej cyfrowej rzeczywistości, analizuje działania podejmowane przez wydawcę *Ouest France* w celu skutecznego konkutowania na rynku prasowym przy jednoczesnym zachowaniu niezależności i wypracowanych przez lata standardów profesjonalnych.

Recenzowana publikacja jest pogłębionym studium przypadku francuskiego przedsiębiorstwa medialnego. Opracowanie oparte jest przede wszystkim na wiedzy i doświadczeniu, jakie Autorka zdobyła w trakcie wieloletniej współpracy z osobami odpowiedzialnymi za proces wydawniczy dziennika *Ouest France* oraz obserwacji strategii i działań przedsiębiorstwa na rynku mediów we Francji i Europie. Warto podkreślić także, że Teresa Sławińska jest z wykształcenia romanistką. Biegła znajomość języka francuskiego oraz wiedza ekspercka z zakresu psychologii organizacji i zarządzania organizacjami medialnymi umożliwiły jej przeprowadzenie wnikliwej analizy dokumentów oraz pozyskanie informacji bezpośrednio od osób zarządzających omawianym przedsiębiorstwem (wywiady zindywidualizowane).

Recenzowana książka stanowi wartościowy wkład do dyskursu naukowego na temat zmian w organizacjach medialnych i dziennikarstwie, zachodzących pod wpływem cyfryzacji. Jak wielu światowych wydawców prasy drukowanej, także *Ouest France* stanął przed

koniecznością przeformułowania modelu funkcjonowania, wprowadzenia zmian w obrębie struktury organizacyjnej samego przedsiębiorstwa, zwłaszcza w stylu pracy, myślenia, utrwalonych nawyków zatrudnionych w nim ludzi. Teresa Sławińska, analizując przemiany w przedsiębiorstwie Ouest France, prezentuje trzy poziomy transformacji prasy drukowanej dokonującej się pod wpływem cyfryzacji.

Po pierwsze (poziom makro), przybliży czytelnikowi pojęcia, którymi opisuje „nowy pejzaż medialny”. Tłumaczy m.in., na czym polega zmiana całego ekosystemu medialnego, dokonująca się wskutek zjawiska cyfryzacji. Przedstawia zmiany kontekstu społeczno-kulturowego i technologicznego mediów drukowanych, elementy tworzenia nowych strategii dla rozwoju prasy i przedsiębiorstw prasowych umożliwiające ich przetrwanie.

Po drugie (poziom mezo), praca zawiera wnikliwą analizę przemian wewnątrz francuskich przedsiębiorstw medialnych wywołanych koniecznością konkurowania w nowym pejzażu medialnym. Ta część publikacji powstała na podstawie najnowszego raportu (2015) na temat kondycji prasy drukowanej we Francji autorstwa socjologa Jeana-Marie Charona². Jest to jedno z najbardziej wiarygodnych, powszechnie cytowanych źródeł informacji o stanie i przemianach dziennikarstwa i mediów we Francji. Szczegółowa prezentacja aktualnej sytuacji prasy we Francji, opis najnowszych trendów w rozwoju struktur organizacyjnych francuskich przedsię-

biorstw prasowych oraz w pracy dziennikarza stanowią tło trzeciego rozdziału, w którym Autorka zamieszcza własną analizę zmian zachodzących pod wpływem cyfryzacji w holdingu medialnym SIPA/Ouest-France.

Po trzecie (poziom mikro), Autorka prezentuje perspektywę wewnątrzorganizacyjną. Ta część pracy stanowi analizę informacji pozyskanych od najważniejszych osób zarządzających holdingiem SIPA/Ouest-France, przedsiębiorstwem prasowym Ouest-France oraz od kierownictwa redakcji naczelnej dziennika *Ouest-France*. Wszystkie wywiady zostały przeprowadzone przez Autorkę osobiście podczas trzech pobytów studyjnych w 2002, 2007 i 2014 roku. Wywiady te stały się źródłem informacji na temat wyzwań, przed którymi stoi sam holding i dziennik przez niego wydawany, oraz działań podejmowanych przez sterników prasy francuskiej w obliczu nowej sytuacji na rynku.

Konstrukcja i zawartość pracy sprawiają, że może ona stanowić lekturę zarówno dla czytelników zainteresowanych ogólnymi przemianami zachodzącymi w mediach na skutek procesu cyfryzacji, jak i dla osób poszukujących szczegółowych informacji na temat zmian wprowadzanych w ramach przedsiębiorstw medialnych. Publikację Teresy Sławińskiej można zatem z powodzeniem traktować również jako podręcznik dla studentów dziennikarstwa i innych kierunków pokrewnych.

Pośród silnych stron książki podkreślić należy jej komparatystyczny charakter. Autorka umiejętnie łączy wnioski z analiz dokumentów i raportów oraz analizy treści wywiadów. Publikacja „Mariaż druku i cyfryzacji na francuskim rynku mediów” wypełnia lukę na polskim rynku wydawniczym, na którym niezwykle rzadko ukazują się pozycje dotyczące mediów tego kraju. Stosunkowo nieliczna jest też grupa naukowców i specjalistów w dziedzinie mediów, którzy mogą skorzystać ze źródeł francuskojęzycznych. Z tych powodów docenić należy przetłumaczenie i analizę raportu Jeana-Marie Charona, który za sprawą publikacji Teresy Sławińskiej będzie mógł być dostępny szerszemu gronu osób zainteresowanych tym tematem. Pewnym

² *Presse et numérique – L'invention d'un nouvel écosystème (Prasa i cyfryzacja – powstanie nowego ekosystemu)* to już drugi raport, który J.-M. Charon stworzył na zamówienie rządu, konkretnie na zamówienie ministrów ds. kultury i komunikacji. Pierwszy, z 1998 roku, dotyczył deontologii informacji we Francji. Raport przekazany rządowi w czerwcu 2015 roku jest najbardziej aktualną i pełną prezentacją kondycji prasy drukowanej we Francji. Wyniki raportów są powszechnie cytowane i analizowane przez środowisko francuskich komunikologów i medioznawców oraz wywołują liczne dyskusje w szkołach dziennikarstwa i w środowisku dziennikarskim.

mankamentem pracy jest natomiast ujawniający się w niektórych fragmentach tekstu – na poziomie języka – subiektywizm (entuzjazm) Autorki, przede wszystkim odnoszący się do oceny filozofii działania przedsiębiorstwa.

Książkę Teresy Sławińskiej warto polecić uwadze nie tylko badaczy mediów, ale wszystkim zainteresowanych problematyką komunikowania, zarządzania mediami i przetwarzania informacji. Ogólne rozważania na temat przemian mediów drukowanych w epoce cyfryzacji z powodzeniem połączone zostały z analizą informacji, które są rzadko upowszechniane przez instytucje medialne. To sprawia, że książka Teresy Sławińskiej stanowi cenną lekturę zarówno dla czytelników zainteresowanych ogólnymi przemianami zachodzącymi w mediach na skutek procesu cyfryzacji, jak i dla osób poszukujących szczegółowych informacji na temat zmian wprowadzanych w ramach przedsiębiorstw medialnych. Recenzowaną publikację można także z powodzeniem traktować jako podręcznik dla studentów dziennikarstwa i innych kierunków pokrewnych.

Warto dodać, że książka Teresy Sławińskiej otwiera serię wydawniczą Instytutu Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej, upowszechnianą w formie e-booków na stronie internetowej IDMiKS. Zachęcam do lektury.

Agnieszka Hess

PRZED I PO: NOWA EPOKA REPORTAŻU LITERACKIEGO

Urszula Glensk: PO KAPUŚCIŃSKIM. SZKICE O REPORTAŻU. Wydawnictwo Universitas, Kraków 2012. S. 279.

Monograficzne kompendium dotyczące współczesnego reportażu literackiego potrzebne było w Polsce już od dawna – zwłaszcza że to właśnie teksty *non-fiction*

rozwijają się w naszym kraju w sposób szczególnie prężny, zajmując istotne miejsce w globalnym pejzażu twórczości faktograficznej. Do niedawna jeszcze obszar zainteresowania wielu badaczy gatunku ograniczony był głównie do prac Ryszarda Kapuścińskiego – spośród nowszych publikacji warto wymienić fenomenalną skądinąd książkę Zbigniewa Bauera „Antymedialny reportaż Ryszarda Kapuścińskiego” (2000) czy obszerną monografię Magdaleny Horodeckiej „Zbieranie głosów. Sztuka opowiadania Ryszarda Kapuścińskiego” (2010). Jeśli polscy naukowcy sięgali po reportaże innych autorów, to zazwyczaj były to teksty dawniejsze (do bardziej rozpoznawalnych przykładów należą chociażby prace Kazimierza Wolnego-Zmorzynskiego dotyczące utworów Melchiora Wańkowicza czy rozprawa Zygmunta Ziątka poświęcona Ksaweremu Pruszyńskiemu).

Urszula Glensk w swojej nowej książce jako pierwsza przełamuje tę tendencję, w wymowny sposób sugerując to już w samym tytule. Autorka traktuje postać Kapuścińskiego przede wszystkim jako punkt wyjścia właściwych rozważań – i słusznie, bo trudno zaprzeczyć, że z historycznoliterackiego punktu widzenia okres jego aktywności twórczej był prawdziwie przełomowy, wyznaczając nową epokę w rozwoju uprawianego przezeń gatunku.

Praca Glensk podzielona jest na siedem części. Pierwsza z nich, traktująca właśnie o Kapuścińskim, stanowi oczywistą kanwę dla kolejnych, poświęconych w przeważającej mierze współczesnym autorom. Badaczka nie wychodzi jednak od samych tekstów słynnego polskiego reportażysty, lecz od dyskursu, jaki narósł wokół jego osoby, dlatego rozpoczyna swą książkę celną próbą krytycznej rewizji też oraz metod prezentowanych w głośnej publikacji Artura Domośławskiego „Kapuściński non-fiction”. Przyjmując taki punkt odniesienia, Autorka poświęca dalsze partie monografii różnym pozycjom polskim i zagranicznym, grupując je w bloki tematyczne. Publicystyczny, eseizowany styl nie przeszkadza jej w rzetelnej i profesjonalnej analizie książek takich autorów, jak Karl-Markus Gauß, Jean Hatzfeld, Wojciech

Jagielski, Hanna Krall, Małgorzata Szejnert, Mariusz Szczygieł, Colin Thubron czy Wojciech Tochman.

Wartość książki Glensk trudno podać w wątpliwość. Już sam fakt, że przełamuje ona badawczy impas, zasługuje na uznanie, a jednocześnie pozwala wybaczyć popularnonaukowy styl, niewpływający jednak – powtórzmy to raz jeszcze – na poziom samej refleksji.

Nie wolno zapominać, że znaczna część tekstów zebranych w tomie publikowana była wcześniej na łamach czasopisma *Nowe Książki*, co sprawia, iż „Po Kapuścińskim” to raczej *summa* krytycznoliteracka niż systematyczna rozprawa naukowa. Nie brakuje w niej jednak elementów szerszej, bardziej uniwersalnej refleksji. Poruszając się z godną podziwu swobodą wśród rozmaitych kontekstów antropologiczno-kulturowych, Glensk dotyka m.in. takich problemów, jak zasadność rozróżnienia między prawdą literalną a esencjalną (s. 114), wpływ zjawiska *necessary fiction* na pracę reportażystów w krajach postkolonialnych (s. 39) czy rola kategorii wiarygodności w recepcji tekstu (s. 127) i jej związek z intertekstualnością (s. 189). Taki багаż intelektualny przesądza o niezwykle uniwersalnym charakterze książki, która z powodzeniem może posłużyć za przewodnik dla czytelników tekstów *non-fiction*, lecz przede wszystkim – za cenne źródło specjalistycznej refleksji naukowej.

Gdyby Urszula Glensk pozostała przy referowanej wyżej formule, niewiele można by jej było zarzucić – nawet jeżeli wybór niektórych stosowanych przez nią zwrotów (w stylu: „sytuacyjne serwituty poezji Kapuścińskiego” czy „poetycka żertwa”) wydaje się na tle całości zgoła oryginalny. Trudno natomiast pozostać bezkrytycznym wobec ostatniej, siódmej części książki, składającej się zresztą z jednego tylko artykułu: „O estetyce literatury faktu”, w znaczący sposób różniącego się zarówno w formie, jak i w treści od reszty tomu. Tekst ten pokazuje, iż ambicje Autorki nie ograniczają się wyłącznie do opisu krytycznoliterackiego, wkraczając już na grunt teorii literatury. O ile pierwsza z perspektywy

jest niewątpliwie mocną stroną Glensk, o tyle druga zdradza zauważalne mankamenty.

Już w pierwszym zdaniu badaczka orzeka, że „reportaż jest gatunkiem hybrydowym, bo łączy dwie rzeczywistości: językową i realną” (s. 235). Termin „hybryda” jest tu zastosowany w znaczeniu całkowicie niezgodnym zarówno ze źródłowym adekwatem funkcjonującym na polu nauk szczegółowych, jak i z pojęciem teoretycznoliterackim: w obydwu wypadkach oznacza on egzemplarz, będący skrzyżowaniem więcej niż jednego gatunku macierzystego. Nie ma więc nic wspólnego z relacją pomiędzy rzeczywistością wewnątrz- i zewnątrztekstową, do opisu której stosowane są zupełnie inne, bardziej adekwatne terminy, takie jak reprezentacja, referencja czy *mimesis*.

Konsekwencją tak nieszczęśliwie popelnionego, a przecież silnie eksponowanego, błędu jest, niestety, natychmiastowy spadek zaufania do tez prezentowanych w całym rozdziale, tez niejednokrotnie nowatorskich, a z pewnością inspirujących. Tym bardziej może więc zaskakiwać, że Glensk z analogiczną łatwością formułuje kolejne twierdzenia – równie poważne, co nieprecyzyjne. Przyjmowanie, że w dokumentalizmie „język podporządkowany jest rzeczywistości, a rzeczywistość przekształcana jest w literaturę” (s. 235), wydaje się mimo wszystko uproszczone. Problemu tego nie może rozwiązać proste odwołanie do słynnej książki Ryszarda Nycza „Tekstowy świat. Poststrukturalizm i wiedza o literaturze”, służące potwierdzeniu tezy, że w „zapisie reporterskim każda realność zostaje zredukowana do tekstu” (s. 236). Można wręcz zaryzykować twierdzenie, iż Autorka szuka argumentacji w sposób nie do końca przemyślany, skoro odwołuje się akurat do tej tradycji intelektualnej, która przez co najmniej 30 lat starała się czynić problematykę relacji pomiędzy tekstem a rzeczywistością możliwie zagmatwaną i niejasną – ekstrahowanie podobnych konstrukcji myślowych z książki z ducha poststrukturalistycznej musi się więc jawić jako strategia całkowicie chybiona.

Pomimo przedstawionych wyżej wątpliwości można byłoby w dobrej wierze po-

traktować niefortunną „hybrydę” jako zwyyczajne potknięcie. A jednak nie jest ona przypadkiem odosobnionym. Kilka stron dalej Glensk z niezwykłą lekkością definiuje kolejny termin zaczerpnięty z tradycji poststrukturalistycznej, pisząc, że „intertekstualność w literaturze fikcyjnej wyraża się eseizacją fabuły i łączeniem dyskursywnych fragmentów w narrację” (s. 241). Już sama definicja budzi więc poważne wątpliwości, których nie rozwiewa bynajmniej przekonanie Autorki, iż opisywane zjawisko to co najwyżej „strategia wychodzenia poza ograniczenia gatunku” (s. 241). *Intertekstualność*, termin ukuty przez Julię Kristewę w wyniku silnej inspiracji badaniami Michaiła Bachtina nad dialogicznością, nie może być uznana za jakkolwiek strategię, skoro dotyczy wszelkich zjawisk literackich, niezależnie od tego, czy relacje, w jakie dany tekst wchodzi, są skutkiem intencjonalnego aktu twórczego, czy nieświadomionego wpływu kulturowego. Nie sposób też sprowadzać jej do procesu eseizacji. Jest wręcz odwrotnie: to eseizacja przejawia się m.in. przez świadome eksploatawanie relacji intertekstualnych.

Gdy Glensk pisze o „łączeniu dyskursywnych fragmentów w narrację”, prawdopodobnie ma na myśli, że tekst, nieodmiennie składający się z segmentów zaczerpniętych z wcześniejszych tekstów, wraz z owymi fragmentami zapożycza ich macierzyste cechy gatunkowe. Tylko tak da się wytłumaczyć twierdzenie, że intertekstualność miałaby służyć przełamywaniu konwencji gatunkowych. Ujęcie to jest tymczasem całkowicie niefortunne: zakładając, iż każde zapożyczenie o charakterze językowym równe jest zapożyczeniu na poziomie gatunkowym, Glensk czyni z intertekstualności problem wyłącznie genologiczny, co więcej, dotyczący tego, co zwykle się określać mianem hybrydyzacji.

Takie przemieszanie pojęć niekorzystnie wpływa na ostateczny odbiór rozdziału i całej książki, w której przeważają przecież spostrzeżenia odważne i trafne. Szczególnie cenny wydaje się jeden z podrozdziałów, w którym Autorka wyprowadza niektóre cechy współczesnych reportaży z określonych uwarunkowań rynkowych, a nawet z ogra-

niczeń zawodowych autorów (s. 236–240). To cenne spostrzeżenie pozwala dostosować refleksję teoretyczną do realiów dzisiejszego świata, o czym wielu badaczy zdaje się niekiedy – mimo chętnego przywoływania też ponowoczesnych myślicieli – zapominać. Niestety siła oddziaływania tej nowatorskiej perspektywy słabnie wobec sąsiedztwa zbędnych terminów, zaczerpniętych zresztą z tradycji, która nie wydaje się Autorce szczególnie bliska.

Powyższe wątpliwości nie powinny jednakże przyćmiewać ogromnej wartości i niekwestionowanego znaczenia omawianej książki, która z pewnością zainicjuje w Polsce dalsze profesjonalne badania, obejmujące swym zakresem nieobecne w dotychczasowym dyskursie naukowym teksty. Nowatorski charakter publikacji, imponujący zakres materiału badawczego, kompetencja krytycznoliteracka Autorki oraz niewątpliwa erudycja sprawiają, iż „Po Kapuścińskim” to pozycja absolutnie obowiązkowa dla każdego badacza reportażu.

Mateusz Zimnoch

„LEWACTWO” – HISTORIA PEWNEJ ETYKIETY

Łukasz Drozda: LEWACTWO. HISTORIA DYSKURSU O POLSKIEJ LEWICY RADYKALNEJ. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2015. S. 234.

Pytanie o to, czy coś może łączyć Włodzimierza I. Lenina i Janusza Korwin-Mikkego lub grupę terrorystyczną Baader-Meinhof (RAF) i NSZZ „Solidarność”, wydaje się pytaniem z pozoru bezsensownym. Gdy jednak dowiemy się, że tych pierwszych łączyło używanie pewnego pojęcia, a tych drugich określano tym pojęciem, zrozumiemy, o czym mowa. Chodzi

o *lewactwo* – etykietę językową, którą określano... No – właśnie – kogo i dlaczego? Na te pytania znajdziemy odpowiedź w recenzowanej książce, która zasługuje na miano przykłądu krytycznej analizy dyskursu.

Jako źródła badań Autor wykorzystał materiały z ostatnich stu lat, tj. dokumenty komunistycznych władz, opracowania „specjalistyczne” komunistycznych naukowców, prasę peerelowską (*Na Przełaj, Nowe Drogi, Rzeczywistość, Trybuna Ludu*), prasę po 1989 roku (*Frona, Gazeta Wyborcza, Najwyższy Czas!, Polityka, Wprost, W Sieci*), elektroniczne wersje gazet i czasopism (m.in. *Nasz Dziennik, Gazeta Polska, Nowe Państwo*), publicystykę internetową (np. teksty Janusza Korwin-Mikkego i Ryszarda Legutki), a także dokumenty opublikowane przez witrynę internetową WikiLeaks. Książka zawiera również bogatą bibliografię.

Dodatkowo Łukasz Drozda przeprowadził wywiady z Barbarą Labudą, Zbigniewem M. Kowalewskim, Bohdanem Kaczmarkiem, Piotrem Szumlewiczem i Piotrem Ciszewskim. Tak szeroki zakres materiałów badawczych pozwolił dojść młodemu politologowi (z lekkim zacięciem językoznawczym) do arcyciekawych wniosków. Warto zaznaczyć, że książka „Lewactwo” jest pracą magisterską opublikowaną ze zbiórki *crowdfundingowej*, co wskazuje, że było zapotrzebowanie na tę publikację.

„Pojęcie «lewactwa» – stwierdza Łukasz Drozda – najczęściej stosowanego wspólnie epitetu negatywnie wartościującego lewicowe poglądy polityczne, po raz pierwszy w języku polskiej polityki pojawiło się w latach dwudziestych ubiegłego stulecia jako zakorzeniony w tradycjach leninizmu i stalinizmu termin używany przez przedstawicieli rodzimego ruchu komunistycznego, marksistowsko-leninowskiego. Od samego początku służyło ono napiętnowaniu osób o zapatrywaniach przedstawianych jako nieprawidłowe ze względu na rzekomo ekstremistyczne powiązania ich autorów, skrajne, wywrotowe i szkodliwe. W praktyce były one przeważnie wyłącznie sprzeczne z własnymi poglądami osób stosujących tę inwektywę” (s. 219).

Dowodów na powyższe konstatacje dostarcza rozdział pierwszy „Wprowadzenie do analizy dyskursu «lewactwa»”. Tłumacząc genezę pojęcia, badacz stwierdza, że początków kształtowania się badanej etykiety możemy się doszukać już w pracy Lenina „Dziecięca choroba «lewicowości» w komunizmie” z 1920 roku, w której to przywódca bolszewików stwierdza, że w ruchu rewolucyjnym pojawiły się „wypaczenia”, traktowane przez niego jako „zbożenia” (s. 22). Sam wyraz *lewactwo* w „Dziecięcej chorobie” się nie pojawia – widnieje tam termin, który po polsku brzmiałby „lewizna” (s. 22–23), lecz Autorowi chodzi o konotacje używanego słowa i pewną strategię deprecjacji przeciwnika. Później, jak pisze Drozda, wrogowie władzy komunistycznej „niewłaściwie interpretują” spuściznę marksizmu (np. Karl Kautsky), a w rewolucyjnej lewicy (np. Lew Trocki) następuje „wypaczenie” marksizmu-leninizmu (s. 23). Od tego czasu badacz odnajduje przykłady zastosowań kategorii „lewactwa” w publikacjach polskich komunistów sprzed II wojny światowej i dokumentach Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), która w 1949 roku wśród swych przeciwników wymieniała – o dziwo! – „prawicowo-lewackie potwory” (s. 26).

W rozdziale pierwszym politolog rozpatruje również językowe cechy omawianego określenia, np. używanie form: *lewactwo* na wzór *robactwo*, *lewaki* zamiast *lewicowcy*, *lewacki* zamiast *lewicowy* itd. Omawia synonimy „lewactwa” (np. *klika żydowsko-masońska, rewizjoniści, komunistyczna szmata*), określenia obcojęzyczne (np. ang. *leftie*, franc. *gauchisme*) i różne kwestie definicyjne.

Rozdział drugi „Dyskusja o «lewactwie» w okresie Polski Ludowej” podzielony jest na dwie części: „Dyskurs «lewactwa» w warstwie teoretycznej” i „Dyskurs «lewactwa» w praktyce”. W części teoretycznej Drozda skupia się na definicjach i typologii badanej etykiety, a w dalszej kolejności na poglądach tą etykietą oznaczanych, czyli na trockizmie, anarchizmie, maoizmie oraz „nowej lewicy” (na której czele stał Herbert Marcuse, idol hipisów). Dalej omawia stosunek do marksizmu-leninizmu, jaki przypisywali „lewakom”

komunistyczni badacze, a także „inne wyróżniki «lewactwa»”, jak „lewacki” terroryzm (np. grupa Baader-Meinhof), o którym pisano w *Na Przełaj* (s. 67–70).

W części „praktycznej” politolog skupia się na sytuacji w Polsce po 1945 roku, kiedy to jeszcze jako wrogów komunizmu publicyści postrzegali zwolenników „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego”, a „sekcjarstwo i lewackie wystąpienia” dopiero się pojawiały (s. 77). Dalej badacz omawia początki myśli lewicowej i dyskusje o „nowej lewicy”, ma-ozm pozachiński w PRL, burzliwy rok 1968 i w końcu uznanie za „lewaków” członków KOR-u i NSZZ „Solidarność”, choć środowiska te były przecież bardzo zróżnicowane światopoglądowo (s. 100–112). Ciekawym wątkiem jest również to, jak peerelowska „prawica” działała „przeciwko «lewackiemu» zagrożeniu” (s. 122–139).

Trzeci rozdział „Dyskurs «lewactwa» po 1989 r.” również podzielono na dwie części. W części „teoretycznej” Drozda zwraca uwagę na dyskurs naukowy i publicystyczny. Co do tego pierwszego, zauważa, że termin „lewactwo” – którym wcześniej komunistyczni naukowcy posługiwali się bez skrępowań – zniknął z publikacji naukowych, a podręczniki politologiczne mają wznowienia z korektą omawianej etykiety (s. 140–143). Jest to o tyle ważne, że w tym samym momencie „lewactwo” zyskało na popularności wśród publicystów. „Tematyka «lewactwa» – pisze Drozda – przewijała się w publicystyce III RP o rozmaitych afiliacjach: poczynając od publikatorów związanych ze skrajną prawicą, przez bardziej zachowawcze konserwatywne i liberalne, kończąc nawet na tych o socjalistycznym odcieniu” (s. 145). Ludzie o poglądach lewicowych są w III RP oskarżani o szerzenie anarchii i antychrześcijańskości, są przeciwko instytucji „rodziny” i – siłą rzeczy – promują „ideologię gender”. W takim dyskursie „lewak” to homoseksualista; choć za chwilę czytelnik dowiaduje się: „W opinii P. Ciszewskiego dla krytyków radykalnej lewicy «dzisiaj każdy może być lewakiem, nie tylko Miller i Palikot, ale nawet Tusk i Kaczyński»” (s. 169).

„Dyskurs «lewactwa» w praktyce” został podzielony na dwa rodzaje dyskursów. Pierwszy to „dyskurs umiarkowany”, który tworzą *Polityka* (niechętna temu dyskursowi), *Gazeta Wyborcza* (używająca etykiety w zależności od sytuacji) i *Wprost* (dyskurs „raczej wyrachowany, aniżeli piętnujący”) (s. 174–177). Drugim rodzajem dyskursu jest „dyskurs radykalny”, który Drozda podzielił dodatkowo na „realny” (prasa drukowana, książki publicystyczne, programy telewizyjne i radiowe) oraz „wirtualny” (serwisy informacyjne, sieci społecznościowe i blogi).

Dyskurs „realny” kreują media konserwatywne, w których według Drozdy przewodzi *Najwyższy Czas!*, założony przez Janusza Korwin-Mikkego (znanego z używania etykiety „lewactwo”), a także *Gość Niedzielny*, *Frona* i *Polityka Narodowa*. Z kolei dyskurs „wirtualny”³ ma swój początek w programach telewizyjnych (np. „Młodzież kontra...” [TVP Info] i „Ja Panu Nie Przerywałem” [Superstacja]), które następnie „trafiały do sieci przy użyciu rozmaitych platform publikacji plików wideo, takich jak YouTube, Vimeo czy polska Wrzuta (s. 184). Na samym YouTube dużą popularnością cieszy się wideoblog Mariusza Maxa Kolonko „Mówię jak jest”. Ważną rolę odgrywa również Facebook, na którym swoją skrajnie prawicową ideologię promuje m.in. Obóz Narodowo-Radykalny (choć raz po raz ich fanpage jest blokowany przez administratorów).

³ Tu duże zastrzeżenia budzi powoływanie się Autora omawianej książki na dane uzyskane z internetu, np. „Najpopularniejsza z internetowych wyszukiwarek, Google, pokazuje aż 413 tys. wyników dla zapytania *lewactwo* i 514 tys. dla *lewaki*, wobec zaledwie 17 tys. dla *prawactwo* i 27 tys. dla *prawaki* [stan na 21.4.2014 – przyp. MF]. Także sieć społecznościowa Facebook odzwierciedla tę nierównowagę. Fanpage «Lewaków i skrajną lewicę powinno się pokazywać w cyrku za pieniądze» śledziło 7955 osób w stosunku do raptem 3108 dla strony «Lewica» [stan na 1.05.2014 – przyp. MF]. Przeciwnicy «lewaków» mają więc nad nimi w sieci wyraźną przewagę” (s. 181).

Do kreowania dyskursu „wirtualnego” przyczyniają się również sami użytkownicy internetu, tworząc i rozpowszechniając memy i wirale – w wielu zauważa się nawoływanie do przemocy, od wielu lat obserwowane w sieci – czego w dyskursie „realnym” ludzie się wystrzegają.

Oprócz przedstawienia wyróżnionych dyskursów czytelnik dowie się jeszcze, jakie główne ośrodki „lewactwa” wyróżnia się w owych dyskursach w Polsce współcześnie (...) (m.in. *Gazeta Wyborcza* kojarzona z KOR-em przez postać Adama Michnika oraz środowisko związane z *Krytyką Polityczną*), a także jak na „lewactwo” patrzą polscy narodowcy (omawiane są problemy związane z Marszem Niepodległości i tęczą na placu Zbawiciela w Warszawie). Badacz zwraca również uwagę na to, że niektórzy z obecnych krytyków „lewactwa” są związani z dyskursem PRL-u, jak np. filozof Bogusław Wolniewicz, który „był wyjątkowo długoletnim członkiem PZPR, do której należał w latach 1956–1981” (s. 212).

Jedynie, co można zarzucić omawianej książce, to (z uwagi na liczbę omawianych źródeł i podawanych przykładów) brak aneksu, w którym czytelnik szybko mógłby przejrzeć przykłady użycia wyrazu *lewactwo* i jego synonimów wraz z ich kontekstem – byłaby to niejako możliwość uzyskania konkordancji podobnej do tych stosowanych w językoznawstwie korpusowym, które niejednokrotnie wspiera prasoznawstwo i medioznawczo nastawioną politologię.

Książka Łukasza Drozda pokazuje, że omawiane przez niego zagadnienie jest godnym tematem dla badaczy wielu dyscyplin – politologów, historyków, socjologów, a przede wszystkim medioznawców i językoznawców zainteresowanych analizą dyskursu.

Mateusz Flont

Z HISTORII POLSKIEGO FOTOREPORTAŻU

Marcin Krzanicki: FOTOGRAFIA I PROPAGANDA. POLSKI FOTOREPORTAŻ PRASOWY W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM. TAIWPN Universitas, Kraków 2013. S. 312.

Fotografia od chwili, kiedy rozwijająca się technika fotograficzna i drukarska umożliwiła jej powielanie w czasopismach, stanowiła najatrakcyjniejszą formę ilustracji prasowej, uzupełniając, dopełniając, a czasem zastępując informację pisaną. Dziś, kiedy zilustrowanie tekstu informacyjnego zdjęciami stało się oczywistością, a natłok informacji wizualnej odsuwa słowo pisane na dalszy plan, można zauważyć – z pewnym zdziwieniem – że fotografia prasowa doczekała się raczej niewielkiej rodzimej literatury teoretycznej. Pokazuje to dobrze obszerna bibliografia omawianej tu książki Marcina Krzanickiego. Zaledwie kilka pozycji to polskie opracowania dotyczące fotografii w ogóle, a ilustracji prasowej i fotografii prasowej w szczególności. Literatura teoretyczna, na którą powołuje się Autor, to przede wszystkim klasyczne prace autorów zachodnich. Prawda, że wiele z nich zostało wydanych niedawno w polskich przekładach.

Na tym tle bardzo uzasadnione jest obszerne – zajmujące niemal jedną trzecią objętości książki – wprowadzenie teoretyczne i metodologiczne. Jest ono cenne jako synteza i mogłoby funkcjonować jako odrębna książka. W pierwszym rozdziale Autor przedstawia historię fotografii prasowej (także polskiej) i sposoby jej interpretowania, odbioru świata przedstawianego przez fotografię, „czytania fotografii”. Krzanicki przypomina, że „czytając fotografię, wchodzi się w wielopłaszczyznowy układ kontekstów epoki, gestów i symboliki, które w zależności od mentalności, wykształcenia, światopoglądu i wielu innych czynników właściwych pojedynczemu widzowi-czytelnikowi mogą spowodować

zupełnie skrajne odczytanie zdjęcia” (s. 43). Ważny jest także kontekst umieszczenia fotografii w czasopiśmie. „Stąd w odczytywaniu fotografii tak duże znaczenie ma to, gdzie i w jakim otoczeniu została ona umieszczona, biorąc pod uwagę również otoczenie złożone ze słowa pisanego” – podkreśla Krzanicki (tamże). I od razu przywołuje przykłady z klasyki fotografii światowej. Pisz także o kłamstwie fotografii, zarówno tym zamierzonym, wywołanym świadomą manipulacją obrazem przez twórcę (przykład ze sterowcami) jak i retuszem czy fałszywym podpisem.

Drugi rozdział teoretyczny poświęcony został propagandzie wizualnej, jej rozwojowi, wykorzystaniu w mediach i polskim doświadczeniom w dziedzinie prowadzenia propagandy i reglamentowania wolności słowa. Razem te dwa rozdziały (każdy podzielony na osiem podrozdziałów) stanowią solidną podstawę do rozważań nad materiałem historycznym. Dalsze cztery poświęcone już zostały omówieniu rozległego materiału fotograficznego z polskich ilustrowanych czasopism w dwudziestolecie międzywojennym. Ich układ jest podyktowany przede wszystkim chronologią, choć wewnątrz rozdziałów zastosowany został podział problemowy. Szkoda, że Autor nie wyodrębnił tu podrozdziałów, ułatwiłoby to odbiór i porządkowało zagadnienia.

Materiał pochodzi z pięciu polskich tygodników ilustrowanych okresu międzywojennego: *Świata*, *Tygodnika Ilustrowanego*, *Światowida*, *Ilustracji Polskiej* i *Ilustracji Wielkopolskiej*. Jak pisze sam Autor, wybrany do badania materiał obejmował ponad 8 tys. stron fotokopii! To ogromny zbiór obrazów, które prasa przekazała nie tylko swoim ówczesnym czytelnikom, ale pozostawiła jako wizualny zapis tamtych czasów następnym pokoleniom.

Chronologicznie trzeci rozdział „Rodzące się Państwo” dotyczy kreowania przez fotografię prasową wizerunku (wewnętrznego) Polski w pierwszych trzech latach po uzyskaniu niepodległości. Rozdział czwarty, zatytułowany „Mnogość przekazu?” obejmuje okres do zamachu majowego, skupiając się na propagandzie państwa i jego przywódców. Rozdział piąty, „Człowiek u steru” koncen-

tuje się na analizie wizerunku marszałka Piłsudskiego i na kreowaniu historii najnowszej za pomocą przekazu wizualnego w latach 1926–1935. Wreszcie rozdział szósty „Spadkobierca” obejmuje lata od śmierci Józefa Piłsudskiego do wybuchu II wojny światowej, eksponując wątek kreowania marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego na przywódcę i budowania wizerunku armii.

Autor, analizując poszczególne zdjęcia, fotoreportaże, zestawy ilustracji przedstawiających poszczególne wydarzenia, dokonuje właściwie przeglądu historii II Rzeczypospolitej w zwiercadle jej własnej prasy ilustrowanej. Stara się dostrzec niuanse ujęć postaci, subtelny przekaz emocji kryjący się za utrwaloną gestem, sygnały, które „czytelnik fotografii” mógł odbierać i interpretować. Przypisuje fotoreporterom i wydawcom kreowanie zmitologizowanego wizerunku wodza, armii, państwa.

Może ten zmitologizowany wizerunek był nawet pewnym – samonapędzającym się – stereotypem, który sam wpływał na swoje powielanie? Fotograf, zarażony nim i wciągnięty w dobrze ukształtowany propagandowy przekaz, nie szukał już oryginalnych ujęć, lecz korzystał ze schematu w jego wyobraźni już ugruntowanego – przedstawiając marszałka z surową godnością, a budowę zapory na rzece jako monumentalną i strzelistą, defiladę oddziałów wojskowych jako bujną i efektowną?

„Nie jest fotografia źródłem idealnie obiektywnym, jak zwykło się powszechnie uważać” – pisze w podsumowaniu Autor – „Bo takim być nie może.” [...] „Chodzi o istotę fotografii, która pokazuje tylko fragment rzeczywistości – ten, który «zobaczył» obiektyw skierowany przez fotografa. Można to porównać do standardowej dyskusji źródeł, w której zauważa się przecież, że żaden dokument dotyczący przeszłości nie przekazuje całości obrazu” (s. 260). Autor, jak sam podkreśla, stawiał sobie za cel próbę odkrycia, jakim źródłem do zrozumienia teraźniejszości była fotografia dla jej ówczesnego odbiorcy, nie zaś to, jakim źródłem do poznania przeszłości jest dziś ta fotografia dla historyka. Przewrotnie jednak stwierdzić trzeba, że

książka (studium) Marcina Krzanickiego o fotoreportażu prasowym jest pozycją niezwykle cenną dla historyków – i to cenną podwójnie: raz, jako refleksja nad przekazem historycznych fotografii, dokumentujących tamte lata, a drugi raz jako wskazówka do zrozumienia przez historyka dziejów społecznych, postaw i nastrojów obywateli II RP – odbiorców prasowej fotografii.

Trafiają się w książce drobne wpadki, raczej natury korektorskiej. Można by ten „pendzel” Jana Styki z cytatu (s. 145) zamienić na *pędzel*; na s. 171 chochlik drukarski zamienił datę polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy na 1924 rok. Chochlik kilkakrotnie pozamieniał też *Tygodnik Ilustrowany* na... *Tygodnik Powszechny* (np. s. 159).

Jak przystało na publikację o fotoreportażu, całość została obficie zilustrowana reprodukcjami omawianych zdjęć i całych stron ilustracji z międzywojennych magazynów ilustrowanych. Ponumerowane reprodukcje umieszczono na siedmiu wkładkach, odpowiadających poszczególnym rozdziałom i zakończeniu książki. W tekście znajdują się odwołania do poszczególnych ilustracji. Trzeba zauważyć, że jest to dość kłopotliwe w czytaniu i czasem, aby wciążyć zerkać

do omawianych zdjęć znajdujących się na wkładce, chciałoby się mieć trzecią rękę. Niewątpliwie układ ten podyktowany jest chęcią zreprodukowania ilustracji na lepszym, kredowym papierze. Zastrzeżenia budzi także sposób opisanie reprodukcji. Niekiedy prócz numeru reprodukcji znajdujemy szczegółowy opis (np. wylczenie osób znajdujących się na zdjęciu i marki samochodu, jak to jest w przypadku ilustracji 6.1), kiedy indziej – powtórzenie tytułu fotoreportażu, i tak widocznego na reprodukcji, i datę roczną. Przy nieuwspółcześnieniu pisowni tytułów daje to czasem dziwny efekt. Z kolei spis źródłowy ilustracji zamieszczono osobno na końcu książki.

Zreprodukowanie całych stron fotoreportażu z czasopism spowodowało ich ponaddwukrotne zmniejszenie, przez co szczegóły zdjęć stały się trudno zauważalne.

Uwag tych nie należy traktować jako istotnej krytyki pracy. Rozumiejąc wszystkie ograniczenia wynikające z kosztów druku, można jednak pomarzyć o wydaniu książki na temat fotoreportażu w nieco większym formacie, z ilustracjami rozmieszczonymi w tekście.

ajc